

Prof. dr hab. Arkadiusz Bałajewski

Lublin, 2 maja 2023 r.

Instytut Językoznawstwa i Literaturoznawstwa

Wydział Filologiczny

UMCS

Recenzja pracy doktorskiej p. mgr. Krzysztofa Andruczyka pt. „Historia Makryny Mieczysławskiej w literaturze polskiej w kontekście recepcji romantyzmu po 1989 roku”, napisanej pod kierunkiem dr hab. Danuty Zawadzkiej, prof. UwB w Kolegium Literaturoznawstwa Uniwersytetu w Białymstoku

Praca doktorska p. mgr. Krzysztofa Andruczyka to ciekawie pomyślana, ambitnie przeprowadzona w aspekcie interpretacyjnymi oraz przekonująca we wnioskach, wynikających z analizy zjawiska, dysertacja poświęcona fenomenowi powrotu Makryny Mieczysławskiej w kulturze polskiej XXI stulecia. Postać, jak się okazało później, fałszywej ksieni bazylianek, która dzięki przemyślanej strategii zmartwychwstańców stała się uosobieniem męczennicy za wiarę i Polskę i swą charyzmatyczną osobowością „zaczarowała” zrazu największych: Mickiewicza, Krasińskiego, Słowackiego, Norwida, a także dwóch papieży (Grzegorza XVI i Piusa IX oraz polityków nie tylko Wielkiej Emigracji, była w kulturze późnego romantyzmu figurą mesjanistycznej nadziei i żywym dowodem sensu cierpienia. Zadziwiający był mechanizm powstania, upowszechnienia legendy męczennicy (apogeum przypada na czas Wiosny Ludów) i potem jej „cichy” upadek (na głośny trzeba było czekać do lat 20. XX wieku i demaskatorską pracę ks. J. Urbana *Makryna Mieczysławska w świetle prawdy*).

Legenda Mieczysławskiej, stworzona przez księży zmartwychwstańców (co dowodnie wykazał w niedawno obronionej pracy doktorskiej Jędrzej Krystek, którą miałem przyjemność recenzować), silnie oddziaływała na umysły i emocje emigrantów: wiele miejsca poświęcił jej w listach Krasiński, z kolei Słowacki napisał empatyczny poemat, wydrukowany już po śmierci poety, *Rozmowa z Matką Makryną Mieczysławską*, nieoczywiste (zanalizowane przez J. Krystka) związki z postacią ksieni znalazły się także w twórczości Norwida. Patetyczną, choć niewolną od akcentów polemicznych wobec legendy romantycznej, stylizację postaci Mieczysławskiej przedstawił Wyspiański w *Legionie*. Po ujawnieniu „oszustwa” przez

krakowskiego jezuitę ks. Urbana męczennica znalazła się poza paradygmatem romantycznym, zaś historycy literatury, jeśli już o niej pisali, nie szczędzili Mieczysławskiej nadzwyczaj krytycznych słów. Ale w roku 2014 poczytny współczesny pisarz Jacek Dehnel wydał powieść *Matka Makryna* i jak się okazało, dokonując herstorycznej rewizji figury Mieczysławskiej, umieścił ją w tworzonej obecnie mapie recepcyjnej romantyzmu jako postać ambiwalentną, figurę tych, którzy mocą estetycznego gestu współczesnych twórców (i naukowców) - „odzyskują” głos, mówiąc inną historię, w tym inną historię literatury i kultury.

Praca doktorska p. mgr. Krzysztofa Andruczyka mieści się w szerokim nurcie rewizjonistycznie pomyślanych prac młodszych badaczek i badaczy, będących propozycją pisania „innej” niż tradycyjna historii literatury, co w tym przypadku znaczy: otwartej na metodologie spod znaku teorii kulturowych, eklektycznej w stosowanych narzędziach i równocześnie ogarniającej szerokie płaszczyzny funkcjonowania faktów literackich, poza jednym nurtem, czy jedną epoką. Przeciwnie - na skrzyżowaniu „dawniej” i „dziś”, gdzie w wielodyskursywnych interakcjach (obejmujących nie tylko medium literatury) można lepiej zobaczyć zarówno to, co dawne, jak również dzisiejsze - nie zawsze w pełni wyklarowane - zjawiska.

Autor klarownie i przekonująco przedstawia założenia metodologiczne oraz cel swej pracy doktorskiej. Zacytuje fragment ze s. 5 dysertacji: „Oba wspomniane zjawiska - recepcja romantyzmu w polskiej literaturze i kulturze najnowszej oraz ostatnie ogniwa historii Makryny Mieczysławskiej - są ze sobą nierozzerwalnie związane i w znacznym stopniu tłumaczą siebie nawzajem”. Tłumaczą siebie nawzajem: literatura i współczesne literaturoznawstwo. Uwyrażniając obserwację badacza można więc powiedzieć, że bez „innej” refleksji nad romantyzmem polskim po roku 1989, nie byłoby *Matki Makryny* Dehnela (oraz innych utworów spod znaku rewizji romantycznych). Na s. 10 autor pisze: „Powrót Makryny do zbiorowej świadomości odbiorców, twórców i badaczy kultury polskiej można moim zdaniem odczytywać jako efekt złożonych przemian paradygmatu polskich badań historycznoliterackich, w tym również nad polskim romantyzmem”. W pełni podzielam to stanowisko. Co więcej, uważam, że swoje potwierdzenie uzyskuje ono w szerszym oglądzie zjawisk współczesnego powrotu romantyzmu i powrotu do romantyzmu. W kilku miejscach swego wywodu interpretacyjnego autor rozprawy doktorskiej dowodnie wskazuje, że obserwacje naukowe Moniki Rudaś-Grodzkiej o sadomasochistycznym charakterze kultury romantycznej, ściśle przy tym sprzęgnięte z osobą bazylianki, znalazły swoje potwierdzenie w strategii artystycznej Jacka Dehnela. Nie znaczy to oczywiście, choć i wykluczyć tego nie można, że autor *Matki Makryny* przeczytał tę konkretną interpretację, ale przeczytał inne, które

tak jak i ta, „rozruszały” skamielinę badawczą romantyzmu polskiego, zamkniętego w formuły interpretacyjne rodem jeszcze z XIX wieku. Nowe narzędzia wyznaczają bowiem nowe spojrzenia, co z pozoru może być truizmem. Wystarczy jeśli uprzytomnimy sobie, że bez ujęć i narzędzi feministycznych twórczość literacka kobiet w dalszym ciągu pozostałaby poza niewzruszonym kanonem „męskiej” historii literatury. Oczywiście ów „inny” obraz romantyzmu początek swój bierze z dużo wcześniejszych prac badawczych, i autor dysertacji ma tę świadomość. Można tu przykładowo wymienić: wielce wpływowe prace Marii Janion jeszcze z lat 70. XX wieku (z *Gorączką romantyczną* i przywoływanym na kartach dysertacji *Odnawianiem znaczeń*), refleksję nas Słowackim mistycznym, towianizmem, dostrzeżenie wątków melancholijnych, „nocnej” i „czarnej” strony romantyzmu (rozwijanej szczególnie w środowisku białostockim). Słowem grunt rewizyjny był przygotowywany wcześniej, zanim Maria Janion - termin ten musi się tu pojawić - obwieściła „zmierzch paradygmatu” tyrtejskiego wraz z propozycją zastąpienia go innym: spod znaku egzystencji, ironii tragicznej i nieusuwalnych sprzeczności bytu. To kwestie znane, a przy tym w dobrze sproblematyzowanym wywodzie, klarownie opowiedziane na stronach dysertacji p. mgr. Andruczyka. Wspominam o nich, by nieco zniuansować uwyrażnioną w wywodzie badawczym tezę o przełomie w badaniach romantycznych w ostatnich trzech dekadach - przekładając się na literackie reprezentacje. Zastanawiając się, czy *Matka Makryna* mogłaby powstać przed rokiem 1989 i przed wygłoszeniem przez Marię Janion tezy o „zmiarzu paradygmatu”, mamy gotową odpowiedź: nie, w takim kształcie nie mogłaby powstać. Ale nie tylko dlatego, że nie mieliśmy takiego obrazu romantyzmu, jaki mamy obecnie. Kwestią ważną, po trosze wyminętą w wywodzie badawczym p. mgr. Andruczyka, jest pisarska świadomość innego postrzegania literatury po zwrocie feministycznym i genderowym. Słowem - choć autor pracy doktorskiej ma tę obserwację na uwadze, i wspomina o tym w swym wywodzie, to być może należało mocniej uwyrażnić tezę o genderowym charakterze dokonanej przez Dehnela rewizji. Trudno to jednoznacznie udowodnić, ale sądzę, że wybór romantycznej figury miał w pewnym sensie drugorzędne znaczenie. Drugorzędne, choć oczywiście ważne. Istotniejszy był zamysł emancypacyjny formowania nowej tożsamości i sprawczości - jako pewien ogólniejszy projekt tożsamościowy na „dziś”, zrobiony na materiale „historycznym”, w tym przypadku romantycznym. Sam Dehnel zresztą, w słowach *Od autora*, zwraca uwagę na pewną przypadkowość swej decyzji zajęcia się Mieczysławką, bo pierwotny impuls wyszedł od wydawczyni Beaty Stasińskiej, której sprawcze słowa „*ale może napisałby pan powieść o Makrynie*” zmaterializowały się, choć pierwotnie autor zamierzał swój czas poświęcić przekładowi pracy, w której znalazła się historia „mniszek z Mińska” z bałamutnymi

informacjami o sprawie Makryny (zaś Dehnel w konspekcie zawarł przypisy o „prawdziwej historii Mieczysławskiej”). Dlaczego wspominam - za pisarzem - o genezie *Matki Makryny*? Otóż ta historia - w niczym nie umniejszając wykonanej przez doktoranta pracy - osłabia wyrazistość tezy o wzajemnych przepływach między literaturą a literaturoznawstwem. Osłabiając, wszakże owej tezy nie unieważnia, tylko że do owej relacji: literatura rewidująca romantyzm - literaturoznawstwo otwarte na nowe metodologie i współtworzące nowy wizerunek epoki, warto dodać jeszcze inne zapośredniczenie. Może nim być wielokrotnie podkreślana przez pisarza i obecna od pewnego momentu w jego twórczości świadomość genderowa, uobecniana niekoniecznie przez literaturoznawcze dyskursy, lecz obszerne *spectrum* prac. Przydałoby się nieco szerzej, niż ma to miejsce, wejść w ową strefę zapośredniczenia kulturowego, tym bardziej, że autor dysertacji ma świadomość jej istnienia i w rozważaniach wstępnych o tej kwestii wspomina.

Swoje *credo* metodologiczne p. mgr Krzysztof Andruczyk formułuje także w opozycji do powstałej niedawno, choć jeszcze niewydanej pracy Jędrzeja Krystka *Makryna Mieczysławska w utworach i dokumentach polskiego romantyzmu*. Moim zdaniem niepotrzebnie, bowiem choć autor dysertacji zapoznał się z pracą doktorską dr. Krystka, jak słusznie zwraca uwagę: inaczej pomyślaną i obejmującą inny zakres materiałowy, to przecież miał swój odmienny i zamysł, i pomysł, i wykonanie badawcze. I z powodzeniem to zrealizował. Gdyby praca Krystka była już wydana drukiem, byłby sens - nawet konieczność - nawiązania do zawartych w niej ustaleń. Status obronionej, niepublikowanej pracy doktorskiej jest wszakże inny. Powiem to wyraźnie: te dwie, tak różne, tak odmiennie pomyślane prace nie tylko nie konkurują ze sobą, lecz wzajemnie się uzupełniają. Dr Krystek przeszedł dziewiętnastowieczny wymiar kulturowego uobecnienia postaci Makryny Mieczysławskiej, p. mgr Andruczyk swoją pracą dopisał niejako „ciąg dalszy”, nieobecny w refleksji poznańskiego badacza. O ile praca dr. Krystka jest bardziej „tradycyjna”, choć też trudno ją jako całość nazywać „dokumentalistyczną”, zaś białostocka dysertacja wyrasta z innych inspiracji metodologicznych. To owa różnica bardzo dobrze tłumaczy się specyfiką materiałową, na której pracowali obaj doktoranci. Ta sama bohaterka - inne wszakże cele i założenia dwu nieomal równocześnie powstających prac.

Jednocześnie rozumiem zamysł przywołania w części metodologicznej poznańskiej pracy. Umożliwiło to wyklarowanie własnego stanowiska i sformułowanie bardzo ważnego dopełnienia badawczego. Czytamy (na s. 18) o epistemologicznym potencjale badania recepcji postaci Mieczysławskiej jako wyznaczeniu przestrzeni kulturowej, „w której uwidaczniają się zmienne mechanizmy recypowania epoki oraz jej transformacji w polskiej pamięci kulturowej” (s. 18). Tym samym - jak dowodzi autor w dalszym wywodzie - w świadomości badacza

powstawała praca nie tyle (i nie tylko) o bohaterce historycznej, lecz przede wszystkim o „figurze wyobraźni zbiorowej” (przyjęto definicję figury za autorkami leksykonu ... *czterdzieści i cztery. Figury literackie. Nowy kanon*).

A figurę zbiorowej wyobraźni trzeba badać innymi metodami, niż stwarzanie legendy u jej początków, otwierając warsztat badawczy na dopływy metodologiczne od strony teorii recepcji. Autor pracy doktorskiej łączy więc badania kulturowe z teorią recepcji Jaussa, i jest to słuszny postulat badawczy. Dodam może, że ciekawiej wygląda jako zarysowany projekt metodologiczny, w którym autor upomina się, jakże słusznie, o miejsce dla czytelnika jako instancji znaczeniowej w zmiennych kontekstach historycznych i zmieniających się oczekiwaniach wobec samej literatury, niż jako praktyka badawcza, bowiem zabrakło mi przełożenia teorii na interpretację wspólnoty czytelniczej *Matki Makryny*. Może warto było sięgnąć po inne inspiracje, np. „wspólnoty interpretacyjnej” w rozumieniu Stanleya Fisha? Ale to uwaga na marginesie. Ma rację mgr Andruczyk, kiedy diagnozuje we fragmencie *Założenia metodologiczne*, iż tekstotwórcze praktyki interpretacyjne w badaniach fenomenu długiego trwania romantyzmu mogą okazać się niewystarczające (choć mógłbym polemizować z takim ujęciem, proponując eklektyczne wycieniowanie). Ale zastanawiam się, jak - konkretnie, w sensie praktyki interpretacyjnej - ma wyglądać „usytuowanie go [czytelnika] w centrum estetyki recepcji” (s. 26). Innymi słowy - jak ukazać ów „rezonans czytelniczy”, jakie świadectwa wziąć pod uwagę? Recenzje, szkice, własne stanowisko autorskie? Trochę ironizuję, ale wyznaczenie „horyzontu oczekiwań” w kontekście ogólniejszej recepcji romantyzmu, unieruchamia z założenia dynamiczny układ otwarty na niezakończone interpretacje. To jedno. Ale drugie - i to jest chyba słabszy moment adaptacji teorii Jaussa - co zrobić, jeśli dysponujemy nielicznymi współczesnymi świadectwami odbioru albo są to świadectwa powierzchowne, jednostronne. Jak wyznaczyć ów „horyzont oczekiwań”, by nie był arbitralnym czyli przemocowym wobec dzieła. Piszę te słowa na marginesie inspirującego teoretycznie wywodu p. Andruczyka, także jako autor niepublikowanej (choć przyjętej do druku) rozprawy o *Matce Makrynie*, w której dostrzegam jeszcze inny potencjał genderowy i intertekstualny. Mój głos także zmieści się we współczesnym „horyzoncie oczekiwań”, podda go pewnej modyfikacji, tak jak każdy kolejny. I dopiero one - dziś nam jeszcze nieznane - wyznaczą, o ile oczywiście kolejne powstaną, pewien szerszy projekt odbioru w nieustabilizowanej, wciąż podatnej na modyfikacje, wspólnocie odbiorczej. Innymi słowy, myślę, że w odniesieniu do zjawisk najbliższych nam jako wspólnocie odbiorczej czasowo, warto sięgać po narzędzia estetyki recepcji w wersji Jaussowskiej, ale podkreślając, mimo

wszystko, ich prowizoryczny, bardzo otwarty, niestabilny z gruntu charakter. Inaczej to wyglądałoby w odniesieniu do dawnych, zamkniętych, historycznych wspólnot czytelniczych. Warto jeszcze - skoro jesteśmy przy metodologicznej części pracy - podkreślić inspirujący i fortunny zamysł wyjścia poza „tekstocentryczny” i „arcydzielny” status badań literackich, wiążąc go z przemianami w widzeniu epoki romantyzmu w praktykach badawczych, dziś doceniających to, co marginalne lub ukryte, „drugorzędne” czy epigońskie. Podkreślić także warto namysł metodologiczny p. mgr. Andruczyka nad obecnym wyobrażeniem kanonu romantycznego, chociażby w kontekście publikacji leksykonu ...*czterdzieści i cztery*, i szerzej - przypomnieniu wielu zapoznanych twórców, którzy nie mieścili się w kanonie romantyzmu patriotyczno-tyrtejskiego.

Makryna Mieczysławska obecna jest wszak nie tylko w arcydziełach, lecz także w utworach bliższych literaturze popularnej (choć inaczej, niż p. mgr Andruczyk sądzi, że bliżej Dehnelowi do literatury „wysokiej”, mimo świadomej gry z konwencjami literatury popularnej, ale to zostawiam na marginesie), i także poza literaturą: w sztukach wizualnych, teatrze (na ten temat kilka słów w zakończeniu wywodu o *Matce Makrynie* Dehnela, gdzie autor przywołał m. in. spektakl teatralny Ireny Jun wraz z jego recepcją). Stąd potrzebne są inne narzędzia niż w odniesieniu do epoki wieszczów i Wyspiańskiego (a sprawdzianem jest przekonująca interpretacja *Makryny* Antoniego Waśkowskiego, z trafnie wydobytym przez badacza zamysłem polemicznym autora - pogrobowca literatury młodopolskiej i zarazem kogoś, kto z dziedzictwem romantyczno-młodopolskim prowadzi polemikę).

Po tych uwagach ogólniejszych, przejdźmy do przyjrzenia się bliżej zawartości rozprawy doktorskiej. Układ pracy jest klarowny i przekonujący. Po części metodologicznej, w kolejnym rozdziale autor kreśli „mapę recepcji” romantyzmu po roku 1989. Następnie odtwarza romantyczną genezę historii Makryny Mieczysławskiej, na kanwie mechanizmów konstruowania jej biografii, by w kolejnej partii pracy przejść do analizy utworów modernistycznych: *Legionu* Wyspiańskiego i powstałego co prawda w dwudziestoleciu międzywojennym, lecz niewątpliwie z ducha młodopolskiego dramatu Antoniego Waśkowskiego pt. *Makryna*. Ostatni rozdział rozprawy doktorskiej został poświęcony powieści Jacka Dehnela *Matka Makryna* oraz „konstelacji” drobniejszych świadectw recepcyjnych w końcu XX i pierwszych dekadach XXI stulecia.

Warto podkreślić dynamiczną strukturę literaturoznawczej narracji o Makrynie Mieczysławskiej w pracy doktorskiej p. Andruczyka. Autor nie czeka do wypełnienia ostatniego rozdziału interpretacją prozy Dehnela, lecz w zgodzie z logiką wywodu, wprowadza także tam, gdzie potrzeba we wcześniejsze struktury kompozycyjne pracy niezbędne

informacje, pozwalające uwierzytelnić hipotezy w odniesieniu do ostatniego etapu recepcji. Taka strategia pisarstwa literaturoznawczego, którą doceniam i akceptuję, ma jednakowoż pewien mankament. Mianowicie pojawiają się powtórzenia interpretacyjne, co prawda przedstawiane w odmiennych kontekstach, ale jednak są one obecne, niekiedy jako stylistyczne powtórzenia. Proponowałbym przejrzenie pracy pod tym kątem, na etapie przygotowywania jej do edycji książkowej, nawet nie po to, by wyeliminować owe powtórzenia interpretacyjne, nie zawsze byłoby to bowiem fortunate, ile warto wprowadzić metakomentarz odnośnie do stosowanej perseweracji. Taki zabieg unaoczni czytelnikowi, iż autor panując nad całością, ma świadomość wprowadzanego zabiegu powtórzeń.

Bardzo dobrym pomysłem badawczym było wprowadzenie, jako niezbędnego kontekstu interpretacyjnego, rozdziału zatytułowanego *Romantyzm po 1989 roku: mapa recepcji*. Niewątpliwie pisząc współczesną historię obecności romantyzmu, należy zacząć od fundacyjnego tekstu (a właściwie konstelacji tekstów) Marii Janion *Zmierzch paradygmatu*. To już ustabilizowany topos - rytualne wprowadzenie *in medias res*. Zastanawiam się, czy można inaczej, nie powtarzając po raz kolejny referowania stanowiska Janion wraz z narosłą recepcją wokółtekstową? W rozprawie doktorskiej w pełni akceptuję zaproponowane postępowanie badawcze, natomiast być może przysposabiając dysertację na publikację książkową warto odejść od owego rytuału? Teza Janion jest tak znana, wyeksploatowana, że mam wrażenie, iż stała się - niestety - pewną kalką myślową i stylistyczną. Może warto byłoby tę część rozważań skrócić, „zagęścić”. Dać miejsce innym - nie tylko przywołanym w wywodzie - ujęciom przygód z paradygmatem romantycznym, zwłaszcza w ostatniej dekadzie XX stulecia. Można byłoby przyrzeć się np. ankietom, w których wypowiedzieli się piszący, autokomentarzom tych twórców, którzy w swoich utworach nawiązywali do tradycji romantycznej. Były też wydawane numery czasopism, w których problematyzowano w nowy sposób paradygmat romantyczny. W ten sposób głos Janion - bardzo przecie wpływowy i mocno rezonujący w kulturze lat. 90. XX wieku - uzyskałby ciekawe dopełnienie i rozwinięcie, a poszerzenie pola romantologicznej wspólnoty interpretacyjnej byłoby też sprawdzianem, na ile teza autorki *Gorączki romantycznej* oddziaływała w wytworzonej wspólnocie interpretacyjnej. Bo były też inne głosy, w opozycji do tezy Janion. Zaczęła też narastać praktyka pisarska - wobec romantyzmu, niekoniecznie będąc ilustracją „zmierchu paradygmatu”.

Autor pracy doktorskiej w swym wywodzie wskazuje kilka znaczących kategorii porządkujących koncepcję nowego obrazu romantyzmu, który znalazł swoje odniesienie w literaturze i kulturze różnych obiegów, także w odniesieniu do nowych mediów. To po

pierwsze: recykling kulturowy, a więc swobodne sięganie po różnego rodzaju fenomeny romantyczne, rzec by można, z ostentacyjnym unieważnieniem ich pierwotnych kontekstów znaczeniowych i sytuacyjnych. Jak czytamy: „Omówione wyżej zagadnienia, takie jak: praktyka recyklingu kulturowego dziewiętnastowiecznych dzieł literackich, pamięcioznawczy i hermeneutyczny potencjał współczesnej powieści, kultury popularnej, fikcji oraz narracji należy uznać za immanentne aspekty polskiego zwrotu romantycznego, który stanowi kontekst dla literackiej historii Makryny Mieczysławskiej” (s. 75). Następnie: alternatywność (podejmowana zwłaszcza w obszarach popkulturowych), nastawienie biografistyczne oraz upioryzm (warto za mgr. Andruczykiem podkreślić, iż ten kontekst nie był dotąd łączony z historią Mieczysławskiej - s. 106) - to byłyby zdaniem doktoranta wyznaczniki owego „innego” romantyzmu. Rezonują one - z różnym zresztą natężeniem - w interpretowanej powieści Dehnela.

Ale zanim autor pracy doktorskiej przyjrzy się bliżej ostatniemu, jak dotąd, ogniwu tematu „Makryna Mieczysławska w kulturze”, przybliży nam w osobnym rozdziale postać ksieni jako specyficzny konstrukt kulturowy tworzony w XIX wieku (świadczą o tym chociażby wydobyte wątki nowotestamentowe, wskazujące na hagiograficzny zamysł konstruktorów biografii). Osobnym przedmiotem obserwacji - we fragmencie pracy zatytułowanym *Ciało genezyjskie* - są praktyki somatyczne, słusznie dostrzeżone i dobrze wydobyte z utworu Słowackiego, z tym, że warto byłoby w tym aspekcie poszerzyć rozważania o nowsze ustalenie badawcze, zwł. Leszka Zwierzyńskiego odnośnie do koncepcji „człowieka genezyjskiego”, bo w tej koncepcji Słowackiego doskonale mieści się konstrukcja Makryny z poematu. Przy okazji - zabrakło w tej części pracy przynajmniej krótkiego wejrzenia badawczego w konstruowanie wizerunku Makryny dokonywane przez autora *Irydiona*. A jest on niezmiernie ważny, bo Krasiński tworzy figurę „Makryny Mieczysławskiej” na gorąco, w listach, upowszechniając chociażby relację o zachowaniu Mickiewicza wobec „karła”, jak określał ks. Jełowickiego. To miało wpływ z kolei na kształtowanie legendy Mickiewicza-towiańczyka. Dla Krasińskiego fałszywa ksieni jest „paskowatością świętą”, męczennicą i prorokinią, zdolną pokonać herezję Towiańskiego i tym samym ocalić Mickiewicza. Nietrudno dostrzec, że Krasiński - podobnie zresztą jak Słowacki - wpisuje „Makrynę Mieczysławską” w system swych poglądów. Warto o tym przynajmniej wspomnieć w wywodzie, bo konstrukt romantyczny „Makryna Mieczysławska” w optyce drugiego wieszczka znacząco poszerza konstrukcję jej biografii z *Opowiadania...* (w wersji polskiej i francuskiej) i *Rozmowy...* Słowackiego.

W kolejnym rozdziale pracy mgr. Andruczyk zinterpretował - jak już wspominałem - dwa modernistyczne ujęcia postaci Mieczysławskiej: w *Legendzie* Wyspiańskiego oraz *Makrynie*

Waškowskiego. O ile odniosłem wrażenie, iż w czytaniu *Legionu* autor nie odnalazł własnego klucza do dramatu Wyspiańskiego, przedstawiając dobrze sproblematyzowaną syntezę w odniesieniu do tematu pracy, o tyle bardzo wysoko oceniam obszerne rozważania o zapomnianym utworze Waškowskiego. Szczęśliwie odszedł tu autor dysertacji od etykiet, choć bynajmniej nie odżegnuje się od nazwania dramatu epigońskim, wszakże epigonizm rozumie jako kategorię bardziej opisową, niż wartościującą. To sprawia, że hermeneutyczny namysł zastąpił etykietowanie, prowadząc w dobrze poprowadzonej interpretacji, odsłaniającej kulturowe i intertekstualne nawiązania na różnych poziomach utworu, do wyrazistej i przekonującej hipotezy interpretacyjną, która - udowodniona - stała się konkluzją. Czytamy bowiem: „[...] dzieło Waškowskiego nie jest utworem o Makrynie Mieczysławskiej w rozumieniu historyczno-biograficznym, ale próbą - czy zupełnie udaną to rzecz osobna - stworzenia poetyckiej syntezy dziejów Polski oraz przestrzeni dla intertekstualnego dialogu z literaturą i mitologią polskiego romantyzmu” (s. 175).

Zwieńczeniem wywodu badawczego jest rozdział poświęcony współczesnemu „odkrywcy” Makryny Mieczysławskiej - czyli Jackowi Dehnelowi, który pod takim tytułem wydał w 2014 r. powieść o rzekomej ksieni bazylianek. Jak wiemy, po lekturze utworu Dehnela, a także utwierdza w tym interpretacja doktoranta, współczesny pisarz oddał głos postaci, która z męczennicy stała się oszustką, zaś w subwersywnej strategii współczesnego pisarza istotną kategorią okazała się sprawczość postaci, przeprowadzona w dwutorowo prowadzonej narracji, w ramach zaadaptowanej konwencji współczesnego apokryfu (na marginesie: wysoko cenię wywód mgr. Andruczyka o apokryficzności *Matki Makryny*, i wykorzystałem ustalenia białostockiego badacza w swojej interpretacji powieści Dehnela). Autor dysertacji osadził powieść Dehnela w szerszym kontekście recepcji romantyzmu po roku 1989 (warto raz jeszcze podkreślić, że cenna poznawczo jest paralela między ustaleniami badawczymi Moniki Rudaś-Grodzkiej a fikcją powieściową Dehnela; zaskakujące zbieżności potwierdzają tezę doktoranta o bliskości w tym aspekcie badawczego dyskursu romantologicznego oraz rewizji romantycznej w powieści) oraz węższym, wskazując na zwrot romantyczny w pisarstwie autora *Lali*, który znaczą takie tytuły, jak: *Saturn*, *Matka Makryna* czy kontekstualnie analizowana porównawczo na kartach dystertacji *Ale z naszymi umarłymi*. Oprócz wskazanej wyżej apokryficzności uwagę doktoranta przykuwa imersyjność jako kategoria odbioru, co z jednej strony pozwala nawiązać do wyrażonych we wstępie założeń estetyki recepcji, choć żałować można, że uwagi są dość powierzchowne, nie poparte analizą *Matki Makryny* w tym aspekcie (autor oddaje głos teoretykom imersji, zaś potrzebna byłaby praktyka interpretacyjna w tym zakresie). Znacznie ciekawsze i pełniejsze są rozważania zawarte w kolejnym podrozdziale, w

którym doktorant przygląda się różnym aspektom herstorii i różnym strategiom oddania głosu postaci z wykorzystaniem zapośredniczeń autobiograficznych i somatycznych (ciałopisanie). To bardzo dobre i pomysłowe rozważania, które zostały następnie dopełnione wywodami o przestrzeni dialogów międzytekstowych (podrozdział *Romantyzm prze-pisany*). Mam wszakże wrażenie, że tę część rozważań można byłoby poszerzyć, tym bardziej, że potencjał intertekstualny - nawet w węższym rozumieniu - jest naprawdę wyraziście obecny w *Matce Makrynie*. To nie tylko interteksty wskazane przez samego pisarza, ale także tekstualne montaż, przemieszczenia źródeł w rozumieniu White'owskim, mikrocytaty i reminiscencje. Niestety nie mogę odesłać do swojego, nieopublikowanego jeszcze tekstu, wklejam więc jego fragment jako propozycję lektury intertekstualnej, która ukazuje jeszcze inną strategię wewnątrztekstowej gry z przekazem z epoki w powieści Dehnela:

„Ale czemu służą intertekstualne gesty sięgnięcia po utwory literackie? Nie tylko romantyczne; kiedy czytamy: „i budziłam się z oczami tak łez pełnymi”, to być może jest to kryptocytat z *Obłoków* Miłosza? [...] Podobnie źródłowy charakter może mieć ten fragment utworu, w którym Dehnel dokonuje „towianistycznej” parafrazy z prelekcji paryskich Mickiewicza, w „pismo” Makryny wkładając „słowa” Mickiewicza o kryzysie Kościoła urzędowego. Na źródłowy charakter wskazuje zapis kursywą:

Wreszcie, kiedym się już zmachała i powietrza chciałam zaczerpnąć, Mickiewicz znowu zaczął: *jest, mateczko, kościół oficjalny, a my tworzymy kościół żywy i wojujący, gdzie będzie nowe Ojciec Nasz i Ewangelija nowa, gdzie świętym jest i Kościuszko, i Napoleon...* Tu krzyknęłam tylko, ale on ciągnie: *...a tak, matko, Napoleon, on lepiej rozumiał chrystianizm niż Chrystus Pan, bo rozumiał jego stronę czynną, podczas gdy Chrystus tylko stronę bierną - oj, widzę, że daleko zabrnął. - Owszem, Napoleon uznawał wyższość Chrystusa, bo tylko on na bliskich sobie działał, a Chrystus działa z dali, bo ma więcej elektryczności. Elektryczności więcej! A potem i duchy, tony, nastroszenie ducha właściwego do właściwego tonu, mistrz to, mistrz tamto...* (D, s. 326)

Z kolei intertekstualne przywołanie utworu Słowackiego w narracji powieściowej ma uwiarygodnić „współautorstwo” biografii w jej nasyceniu zdarzeniami dla Słowackiego jako autora „realnymi”, a które u Dehnela stają się fikcyjnymi sytuacjami w ramach apokryfu, mającymi wzmocnić sens przekazu. Oto fragment powieści:

Język mlaszcze, słowa same płyną - ale widzę, że ten Słowacki głębiej od innych słucha. I poniosło mnie to jego słuchanie, i ślepią duże, podkute, błyszczące jak u panienki - i wtedy mu nalechałam na frantów i damy, i gadałam mu, ach, gadałam bez żadnego umiaru! Nie dość mi było tej siostry, która

jeszcze na posadzce klasztoru skołała, drugą sobie wymyśliłam: staruszkę. [...] *Kłękłyśmy, śpiewamy „Ave stellae”, lzy cieką, jęki nawet głucha usłyszała, ... chwyciła za szyję dwie mniszeczki, kije wzniosła wysoko nad głowę, jak archanioł, bronić nas chce, przed czym - sama nie wie. Ach, rzuciłam się ku niej, [...] a ona jak papier blada, ręce rozkrzyżowała, kije z rąk wypadły i o posadzkę gruchnęły, wreszcie cała na mnie runęła, jak z wosku. Oddałam Bogu...* I więcej tego było jeszcze, bo co słowo - to mu już łąza pod powieką, to już pokłony bije. Takiemu opowiadać - radość. (D, s. 143-144)

I teraz „analogiczny” fragment w poemacie Słowackiego, w świetle narracji apokryficznej, będący „przepisaniem” słów Makryny z poprzedniego tekstu, choć w kontekście spotkania „realnych” postaci w przeszłości, to przecież zapis Słowackiego jest swoistym, poetyckim źródłem - zaś tekst Dehnela falsyfikatem:

Kazałam cicho śpiewać: *Ave, stell[a]e...*

Wtem lzy... lecz było zatrzymać nie można

Płaczu - [...]

Wtenczas dwie siostry chwyciła za szyję,

Zgięła, oparła się, pod siebie gniotła,

Nóg wydobyła... i podniosła kije...

[...]

Lecę... dostałam grzmotem po warkoczu,

Padłam, a jeszcze chcąc hamować złość

Coś w dole chwytam: nóżki jej - dwie koście... (S, 259-260)

Jak można zauważyć, sens wprowadzenia cytatu - dość dokładnego, łatwego do zlokalizowania w intertekście - podważa ontologiczną stabilność „faktu”, zgodnie z ustaleniami White’a. A zarazem - w optyce (re)lektury Słowackiego, dokonywanej przez współczesnego pisarza - znaczącemu osłabieniu ulega także pierwowzór literacki, któremu w świetle powieści odebrana zostaje „dokumentarność” zapisanych cierpień. Znaczy to też tyle, że poemat Słowackiego - w świetle Dehnelowego falsyfikatu - sam staje się falsyfikatem, skoro to, co opowiedziane zostało „wymyślone”, czyli wpisane w język Słowackiego mistycznego. Oczywiście owa podwójna gra między „realnym” a „fikcyjnym” podważa mocny charakter utworu Słowackiego nie tyle w jego kontekście macierzystym, tj. kultury romantycznej i systemu mistycznego autora, lecz we współczesnej lekcji czytania romantyzmu zaproponowanej przez autora *Matki Makryny*.

W wywodzie mgr. Andruczyka zabrakło mi jednego jeszcze elementu (i komponentu) charakteryzującego subwersywną strategię współczesnego pisarza. Przy całej empatycznej sympatii Dehnela do bohaterki swego utworu, która wykonując gest emancypacyjny wydzwignęła się z „nizin” ku salonom emigracyjnym i Stolicy Piotrowej, poruszyła - oczywiście w świetle współczesnej reinterpretacji - patriarchalny układ polityczny, znalazłszy tam swoje, eksponowane miejsce, pojawiło się w powieści miejsce, o czym wielokrotnie pisze w swej pracy p. Andruczyk, na równoległą do konstrukcji tożsamościowej - dekonstrukcję tworzonego *ad hoc* mitu męczennicy, Językiem, który służy owej (auto)dekonstrukcji jest ironia i dlatego warto byłoby pokazać ironiczne gry pisarza w różnych rejestrach prozy.

Praca doktorska p. mgr. Krzysztofa Andruczyka napisana jest bardzo dobrą polszczyzną naukową, znalazły się jednak nieliczne uchybienia językowe czy stylistyczne. Należy do nich używanie konstrukcji typu: „poprzez swoje działania” (s. 178), „poprzez zderzenie antagonistycznych światopoglądów” (s. 186), także np. s. 212, 228, 248, 254. Na marginesie wydruku odnotowałem też: „za sprawą” czy „na przestrzeni lat”. To oczywiście drobiazgi, którym w niczym nie umniejszają mojego wysokiego zdania o umiejętnościach pisarskich p. mgr. Andruczyka jako dojrzałego badacza - literaturoznawcy.

Na zakończenie chciałbym przedstawić - oczywisty w świetle recenzji - **wniosek o wyróżnienie pracy doktorskiej** p. mgr. Krzysztofa Andruczyka. Praca spełnia wymogi stawiane rozprawom doktorskim i stanowi znaczący wkład w badania nad długim trwaniem romantyzmu. Dojrzała warsztatowo i merytorycznie, ujawnia znakomite kompetencje interpretacyjne autora, który podjął ważny temat, pracując na szerokich płaszczyznach historycznoliterackich (romantyzm, modernizm) oraz w obszarze literatury najnowszej, swoją pracą doktorską wypełnił lukę w badaniach historycznoliterackich. Uważam, że **rozprawa doktorska powinna ukazać drukiem**. Książka p. Krzysztofa Andruczyka o Makrynie Mieczysławskiej w literaturze polskiej w kontekście recepcji romantyzmu po 1989 roku ma szansę stać się wydarzeniem naukowym.

Wnioskuje więc o wyróżnienie rozprawy oraz skierowanie jej do druku.

Arkadiusz Bagdaszki